

Krzysztof Lip

Trudno jest być dobrym



Krzysztof Lip

**Trudno jest
BYĆ DOBRYM**

© Copyright by Krzysztof Lip & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Krzysztof Lip
ISBN 978-83-63080-50-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

Rozdział 1.

W autobusie na samym końcu siedzi młody chłopak wpatrzony w szybko zmieniający się obraz za szybą pojazdu. Nie jest to widok piękny dla oka, gdyż późna jesień obfituje w deszcz i silny wiatr zrywający ostatnie liście trzymające się kurczowo gałęzi. Chłopak wygląda na młodego studenta, który bardzo ciężko nad czymś myśli. Nie koncentruje się na obrazie, tylko błąka myślami bardzo daleko od tego miejsca, w którym się teraz znajduje. W autobusie oprócz niego znajduje się tylko trzech innych pasażerów: starsza kobieta siedząca w pierwszym rzędzie tuż obok kierowcy, młoda dziewczyna czytająca książkę i Gabriel Fortis siedzący tuż przed chłopakiem i czytający magazyn sportowy. W pewnej chwili dzwoni telefon komórkowy w torbie chłopaka, zmuszając go do powrotu do rzeczywistości. Szybko wyszukał swój aparat w torbie i zaczął rozmowę:

- Cześć, co tam?
 - Cześć, dojechałeś już? – odezwał się męski głos w telefonie.
 - Jeszcze nie, dzisiaj się wyjątkowo wleczę ten autobus.
 - A jak nastawienie? Wypękałeś już?
- Chłopak zaśmiał się i, próbując zabrzmieć najpewniej jak tylko mógł, odpowiedział:
- Ja? Chyba śnisz, szykuj lepiej kasę.
 - Jasne, pamiętaj, że musisz mieć dowód, inaczej przegrasz.

– Tomek, luzik, wszystko będę miał. O nic się nie martw.

– Dobra, to daj znać jak dojedziesz. – W głosie rozmówcy wyraźnie dało się słyszeć podniecenie. – Relacjonuj mi wszystko na bieżąco.

– Nie ma sprawy, na razie.

– Cześć.

Chłopak odłożył telefon i momentalnie stracił całą pewność siebie, jaką próbował odgrywać przed kolegą. Zaczął nerwowo przebierać palcami i znów skierował swój wzrok w krajobraz znajdujący się za szybą pojazdu. Nagle rozległ się ogromny huk i autobus zaczął powoli hamować. Nikt nie wiedział, co się dzieje i każdy zaczął nerwowo rozglądać się, próbując zgadnąć, co to mogło być. Kierowca zatrzymał się na poboczu i klnąc pod nosem wyszedł na zewnątrz.

– Co się stało, proszę pana? Coś wybuchło? – pytała przestraszona starsza kobieta, jednak kierowca szybko ją minął, nie udzielając jej żadnej odpowiedzi.

Kierowca otworzył klapę i zajrzał do silnika pojazdu. Wszyscy pasażerowie czekali na swoich miejscach i wpatrywali się z zaciekawieniem w swojego kierowcę, który po kilku chwilach trzasnął nerwowo klapą i zaczął dzwonić do kogoś.

– Super – powiedział pod nosem chłopak, widząc co się dzieje.

– Chyba dziś już tym nigdzie nie pojedziemy – odparł Gabriel.

– I co teraz? Dzwoni po pomoc? – zapytał chłopak.

– Pewnie wzywa drugi autobus.

– Miejmy nadzieję, że szybko przyjedzie, bo trochę mi się spieszy – odpowiedział chłopak i sięgnął po swój telefon komórkowy.

Szybko wystukiwał klawisze w swoim telefonie, pisząc wiadomość, a kierowca spokojnym krokiem, trzymając już w rękę papierosa gotowego do zapalenia, wszedł do środka.

– Przykro mi, ale musimy poczekać chwilę – powiedział głośno do wszystkich pasażerów. – W drodze jest już nowy autobus.

– To znaczy, że już dalej nie pojedziemy? – zapytała starsza kobieta.

– Niestety, tym już nie. Przyjedzie mój kolega innym autobusem, który zabierze państwa w dalszą drogę.

– To będziemy musieli kupić znów bilety? – zapytała ze strachem w głosie starsza kobieta.

– Nie, proszę panią. – Kierowca zaczynał się denerwować całą sytuacją. – Pani się tylko przesiądzie do kolegi i pojedzie dalej.

– Za darmo?

– Tak, za darmo – odparł coraz bardziej zdenerwowany kierowca.

Już miał wyjść na zewnątrz by zapalić papierosa, gdy usłyszał kolejne pytanie kobiety:

– A to często panu się psuje ten autobus?

Nie odpowiedział już jej na to pytanie, tylko zdenerwowany wyszedł z autobusu.

– Co za arogant – powiedziała głośno starsza kobieta i usiadła na swoim miejscu.

Młody chłopak tym czasem schował swój telefon i zaczął nerwowo spoglądać na zegarek.

– Trzeba liczyć tak z pół godziny minimum – odparł Gabriel, wstając ze swojego miejsca. – Zależy, skąd puszcza rezerwowany autobus.

– Dzisiaj mam pecha – powiedział sam do siebie młody chłopak. (może „młodzienic” żeby nie powtarzać „młody chłopak”)

- Chyba wszyscy go mamy.
- Nie, ja mam od samego rana. Najpierw samochód odmówił mi posłuszeństwa, później wszystkie bankomaty były nieczynne, a teraz to. I jak tu nie mówić o pechu.
- W sumie masz rację, ale zawsze może być gorzej. Może ten nowy autobus też się rozlecieć – zażartował Gabriel.
- Lepiej tego głośno nie mówić, bo jeszcze się spełni. Dziś to wszystko się może zdarzyć, akurat dziś.
- A co w nim takiego szczególnego? Na egzamin jedziesz? – zapytał Gabriel.
- Nie, nie o to chodzi.
- Chłopak przez chwilę zamilkł, ale po chwili zdradził swoją tajemnicę.
- Jadę na spotkanie z dziewczyną.
- A, to teraz rozumiem. Do swojej jedynej też się zawsze spieszyłem, to wiem, o co chodzi – odparł rozmarzonym głosem.
- To jest tylko znajoma – kontynuował chłopak. – Ale muszę coś udowodnić takiemu jednemu.
- Udowodnić?
- Nieważne, z moją jedyną spotkam się jutro, jak wrócisz ze studiów.
- To jedziesz na dwa fronty? Odważny jesteś, ale nie polecałbym takiego rozwiązania.
- Nie, to jest co innego. Z tą dziewczyną to nic poważnego, taki mały zakład.
- Nie chcę nic mówić, ale jeśli się dobrze domyślam, to stawka w tym jest wysoka.
- Nie rozumiem?
- Kochasz swoją jedyną? – zapytał Gabriel.
- Tak – odpowiedział chłopak, nie zastanawiając się ani chwili.

– Przez ten dziecinny zakład możesz stracić wszystko, co masz.

– To znaczy?

– Miłość, kolego, swoją miłość, o którą tak ciężko w naszych czasach. Możesz mi wierzyć, że ja kandydatki na żonę szukałem prawie trzydzieści lat. I gdybym tylko mógł, to bym jej za żadne skarby nie wypuścił z ręki. A ty jesteś na pewno dużo młodszy ode mnie i już ją znalazłeś.

– Wiem, że nie robię dobrze, ale... – skrępował się przez chwilę, ale dokończył zdanie, choć niechętnie się do tego przyznając. – Założyłem się już i nie chcę wyjść na jakiegoś pantofla, a poza tym ona się o niczym nie dowie.

– To twoja decyzja, ale wiem z doświadczenia, że takie sprawy zawsze wychodzą w najmniej oczekiwanym momencie. Ja bym się dobrze zastanowił nad tym, co chcesz zrobić. Nie chcę nic sugerować, ale według mnie nie warto.

Młody chłopak już nie chciał kontynuować tej rozmowy. Z powrotem skierował swój wzrok w szybę i znów zaczął zerkać na zegarek.

Długo jednak czekać nie musiał, bo nadjechał rezerwowy autobus, który zatrzymał się tuż przed nimi.

– Przyjechał nasz autobus – powiedział do wszystkich zebranych kierowca. – Proszę się przesiąść.

– Mam nadzieję, że ten dojedzie już na dworzec – odparła starsza kobieta przechodząc obok kierowcy.

Ten tylko westchnął głęboko, ale nic nie odpowiedział.

Nowym autobusem wszyscy dojechali szczęśliwie na dworzec, a przez całą drogę Gabriel już nie zamienił ani słowa z młodym chłopakiem, pozostawiając go swoim myślom i decyzjom. Gdy tylko autobus się zatrzymał, każdy z pasażerów poszedł swoją drogą.

Młody chłopak kilka kroków od autobusu zauważył dziewczynę, która trzymała czerwony parasol, osłaniając

się przed delikatną mżawką wciąż padającą z nieba. Uśmiechnęła się i ruszyła w jego kierunku. Jednak coś było nie tak, bo z każdą sekundą jej uśmiech bladł. Gabriel, patrząc na nich z daleka, widział, jak entuzjazm dziewczyny zmieniał się w rozczarowanie, a nawet złość. Nie słyszał ich rozmowy, ale domyślał się, że cała scena jest wynikiem jego wcześniejszej rozmowy z chłopakiem. Był dumny zarówno z siebie jak i z niego, bo wiedział, że chłopak dobrze wybrał i nie będzie żałował głupiego zakładu dla swojej miłości, którą przez to doświadczenie jeszcze bardziej doceni.

Młodzi po krótkiej, ale burzliwej rozmowie szybko się rozeszli w przeciwnie strony, a Gabriel Fortis zadowolony z samego siebie zniknął za rogiem ulicy, kierując swe kroki w małą uliczkę, gdzie nie było żywej duszy. Upewniając się, że nikt za nim nie podąży i nikt go nie widzi zamknął oczy i przeniósł się do swojego pałacu w niebie.

Usiadł w wygodnym fotelu, włączył pilotem program w swoim wielkim telewizorze i położył nogi na stół.

- Nie ma to jak w domu – powiedział sam do siebie.
- A ty znów przed telewizorem – odezwał się głos dochodzący z drzwi wejściowych.

Stał tam wysoki, łysy mężczyzna ubrany w jasnoniebieskie dżinsy i koszulkę z logiem drużyny piłkarskiej. Podszedł do niego, trzymając w ręku pizzę i usiadł w fotelu obok gospodarza.

- Dopiero co wróciłem, więc nie marudź, Robert – odpowiedział Gabriel.
- Kogo dziś miałeś?
- Kolejny kasanowa – odparł wyraźnie niezadowolony.

Robert Gral zaśmiał się, słysząc słowa kolegi.

– Ciekawe, czemu najczęściej tobie trafiają się takie misje – powiedział, szyderczo uśmiechając się pod nosem.

– Z czym masz tą pizzę?

Gabriel otworzył pudełko z pizzą, chcąc szybko zmienić temat.

– Ciesz się, że nie kradłeś za życia. Ja przez pierwsze dwa lata dostawałem samych młodych złodziejasków.

– Dwa lata? – zdziwił się Gabriel. – Trochę długo.

– Nie martw się, dasz radę. Michał wciąż cię chwali przed wszystkimi.

– Serio? A co mówi?

Robert z ironicznym uśmiechem powoli gryzł kawałek pizzy, który miał w ustach, czym denerwował kolegę czekającego na szybką odpowiedź. W końcu, kiedy miał usta wolne od pizzy, odpowiedział:

– Mówił, że szybko się uczysz.

Gabriel przez chwilę czekał na dalszy ciąg zdania, ale się nie doczekał.

– I to wszystko? To miała być ta pochwała? – zapytał niezadowolony z odpowiedzi.

– A czego oczekiwałeś? I tak to jest dużo, jak na Michała. Zazwyczaj to on nic nie mówi, chyba, że ma jakieś „ale”.

– W sumie racja, od kiedy do was dołączyłem to prawie go nie widzę. Wiecznie ma coś na głowie.

– Z tego, co wiem, to on ma te najgorsze przypadki. Nasze zadania przy jego to pikuś.

– On i Rafael chyba mają najcięższe. Nie wiem, jak pozostali.

– Ja tu jestem od trzech lat i powiem ci, że tutaj liczy się przede wszystkim staż. Im więcej zadań wykonasz, tym trudniejsze dostaniesz. Tak to chyba działa.

– A miałeś już jakieś trudniejsze? – zapytał zaciękawiony Gabriel, wyciągając zimny napój z lodówki.

– Jak na razie to dwóch braci Krawieckich dało mi się we znaki. Już myślałem, że tę misję zawalę, ale... – przerwał, unosząc dumnie głowę do góry. – Ja bym miał sobie nie poradzić?

– Faktycznie, ty? – odpowiedział mu tym samym żartobliwym tonem. – Nie ma szans.

I obaj zaczęli się śmiać z samych siebie.

– A tak poważnie, to masz coś na dziś w planach? – zapytał Robert.

– Nie wiem jeszcze.

– To może pokazać ci coś jeszcze, czego z pewnością nie powiedzieli ci w czasie przyuczania?

Gabriel spojrzał na niego podejrzliwie.

– Kolejny raz chcesz mnie zabić? – zażartował.

– Nie, chodź za mną.

Robert wstał i podszedł do drzwi. Otworzył je i ukazał się przedpokój prowadzący do innego małego pokoju, z którego dochodził do nich dźwięk grzechotek. Weszli do przedpokoju i w jednej sekundzie drzwi znikły, a w ich miejsce pojawił się drugi mały pokój. Znajdowali się teraz w małym dwupokojowym mieszkaniu, w którym od razu dało się zauważyć obecność małego dziecka. Wszędzie na szafach były pozakładane blokady, a prawie cała podłoga była wyłożona zabawkami.

– Teraz nic nie mów – powiedział po cichu Robert. – Chodź, pokażę ci coś.

Obaj podeszli do pokoju, w którym młoda mama przebierała pieluchę swojemu rocznemu dziecku. Trzymało ono w ręku grzechotkę i próbowało przeszkadzać swojej mamie jak tylko mogło.

– Popatrz – powiedział Robert i podszedł do małego dziecka stając tuż obok jego mamy.

Maluch, gdy tylko zobaczył go wyłaniającego się zza pleców mamy, od razu wypuścił zabawkę z rączki i z uśmiechem wpatrywał się do niego. Kobieta instynktownie odwróciła się, by spojrzeć, na co patrzy jej dziecko, ale nie widząc nic podejrzanego z powrotem zwróciła swój wzrok na swoją małą pociechę.

– Tam nikogo nie ma. Do kogo się tak ładnie uśmiechasz?

Robert zrobił minę, by rozbawić malucha i udało mu się to bardzo dobrze. Dziecko roześmiało się, czym trochę zaniepokoiło swoją mamę.

– Stasiu, co ty tam widzisz? – mówiąc to, odwróciła się i zauważyła za sobą kolorowy obrazek wiszący na ścianie.

Wisił on dokładnie za plecami Roberta.

– Do obrazka się tak ładnie uśmiechasz? – Uspokoila się trochę. – A może uśmiechnąłbyś się też do mnie?

Kobieta zaczęła łaskotać swoje maleństwo, czym od razu wywołała u niego głośny śmiech.

Robert w tym czasie podszedł do Gabriela.

– Widziałeś.

– Czyli dzieci nas widzą?

– Dokładnie. Dzieci mniej więcej do roku, czasem półtora roku posiadają tę zdolność. Na szczęście zanika to samo wraz z ich dorastaniem.

Gabriel tylko przytaknął głową, ale zaraz dodał:

– I nie tylko dzieci nas widzą.

– Skąd to wiesz?

– Kiedyś miałem drobną przygodę z pijakiem ledwo trzymającym się ławeczki.

– To fakt, dodaj do tego jeszcze wszystkich naćpanych.

– Oni też? – zdziwił się Gabriel.

– Wszyscy nadużywający środków mających wpływ na ich podświadomość mogą cię zauważyć.

Gabriel spojrzął za plecy Roberta i zauważył, że małe dziecko stało naprzeciwko nich i machało do nich rączką.

– Na nas już pora – odezwał się Robert i momentalnie mieszkanie zmieniło się w pokój Gabriela, w którym byli wcześniej.

– A co z dotykiem? Mogą mnie dotknąć? – zapytał Gabriel, obawiając się trochę odpowiedzi.

– Nie – uśmiechnął się mówiąc to. – Gabrielu, ty w ich świecie jesteś już tylko duchem. Twoje ciało leży pochowane na cmentarzu. Nie zapominaj o tym.

– To dobrze – ulżyło mu, gdy słyszał te słowa.

– Dobra, ja lecę do siebie, jakbyś się nudził, zadzwoń, wyskoczmy gdzieś.

– Nie ma sprawy.

Robert zatrzymał się nagle, będąc już prawie przy drzwiach wyjściowych.

– Zapomniałbym najważniejszego! Jeszcze musisz uważać na zwierzęta. Większość z nich też nas wyczuwa.

– Lista rośnie – zażartował Gabriel.

Robert tylko uniósł ręce do góry i wyszedł z pokoju. Gabriel z kolei usiadł na fotelu i przełączał kanały w swoim telewizorze rozmyślając o tym, co się przed chwilą dowiedział. Po chwili zatrzymał się na jednym kanale i uśmiechnął się sam do siebie, widząc początek filmu „Duch”. Odłożył pilota i rozłożył się wygodnie, kładąc ponownie nogi na stół tuż obok pudełka pizzy.

Następnego dnia Gabriel obudził się w swoim wielkim łóżu i leniwie przeciągnął, spoglądając na słońce wpadające do jego pokoju. Najchętniej zostałby w łóżku jeszcze

choć godzinę, ale żał mu było dnia. Spojrzał na zegarek obok łóżka. Dochodziła godzina dziesiąta. Zwrócił swój wzrok ponownie na okno i bezchmurne niebieskie niebo za nim, walcząc z samym sobą. Szkoda mu było tak pięknego dnia, ale z drugiej strony żał mu było opuszczać swoje cudowne łóżko. Nie potrafił się zdecydować. Mijały kolejne minuty. Gdy w końcu podjął decyzję o pozostaniu w łóżku przez następną godzinę, to tuż obok odezwał się dzwonek telefonu. Niechętnie podniósł go do ucha i powiedział:

– Już wiem, po kim mama miała nawyk budzenia mnie każdego dnia telefonem.

– Gabi, nie przesadzaj – odezwał się głos jego babci w słuchawce. – Obudziłam cię? Wybacz mi, nie chciałam. A kto w ogóle jeszcze śpi o tej porze? Na dworze taka piękna pogoda, a ty jeszcze w łóżku!? Wstawaj, nie wylupiaj się!

– Babciu, ja mam dzisiaj wolne i muszę to wykorzystać.

– Leżąc w łóżku? Czyś ty oszalał? Jak masz wolne, to przyjedź do mnie, pomożesz mi w ogródku, pojedziemy do miasta. Nie będziesz się nudził.

– Nie wiem, czy to dzisiaj dobry pomysł – odparł wyraźnie zasmucony.

Babcia Gabriela wyczuła w jego głosie tęsknotę, która dopadała ich czasem. Sama też czasami się tak czuła i wtedy zawsze odwiedzała swoich bliskich, uspakajając się, śledząc ich codzienne poczynania. Wiedziała, że teraz tylko to mu może pomóc i od razu zaproponowała:

– To przyjadę do ciebie za kilka minut. Sprawdzimy jak im idzie na dole, dobrze?

– Dobrze, to czekam na ciebie – odpowiedział jej już bardziej ożywionym głosem.